

MAGDALENA MOSIĘŻNA

ROZSTANIA MARYLI



Rozstania Maryli



fot. Łukasz Grata

Magdalena Mosiężna

Urodzona w 1991 roku w Lubaczowie, obecnie coraz bardziej związana z Rzeszowem. W życiu zawodowym zajmuje się kadrami. Miłośniczka książek, kotów i czarnej kawy. Jako czytelniczka najchętniej sięga po sagi rodzinne. Rozsmakowała się w nich tak bardzo, że postanowiła stworzyć własną, składającą się z tomów *Maryla i Debora* (2020) i *Cień Debory* (2021). *Rozstania Maryli* to finałowa część jej warszawskiej sagi.

Magdalena Mosiężna
Rozstania Maryli

Lauka
2023

Copyright © Magdalena Mosiężna, 2023
Copyright © wydawnictwo JanKa, 2023

Wydanie I – cyfrowe
[fragment]
Pruszków 2023

ISBN 978-83-62247-94-3

Dla Czytelników sagi warszawskiej,
z podziękowaniami

Rozdział I

Ciemna noc

Mówić trudno. Nosza ciężka.
Chleb kamienny.
Mówić na nic. Dwa kamienie
W nocy ciemnej.

Julian Tuwim, *Ciemna noc*

(...)

W wakacje pięćdziesiątego pierwszego Maryla przez chwilę miała pokój wyłącznie dla siebie. Jej chłopcy i matka byli na wsi. Mogła więc czytać do późna, nie wysłuchując uwag Alicji o zagrażającej ślepcie czy narzekań Karola, że przeszkadza mu światło. Którejś nocy zasnęła po dwunastej, gdy nagle hałas wyrwał ją ze snu. Coś – a raczej ktoś – zważyło się na jej łóżko, aż podskoczyła. Nim zdążyła zaświecić światło, zapach alkoholu pomógł jej rozeznaczyć sytuację. Był dziesiąty sierpnia i Adamczak dostał wypłatę, którą uczcił jak zwykle. A nawet chyba mocniej niż zwykle.

– Franka! – krzyknęła, wpadając do pokoju Adamczaków.
– Zabieraj swego chłopca z mojego łóżka!

Zaspana Adamczakowa przez chwilę nie mogła złapać kontaktu z rzeczywistością.

– Mój chłop? – wymamrotała. – A co on robi w twoim łóżku?
– Leży, pijany jak bela! No już, bierz go sobie!

Ostatecznie obie musiały się niezle natrudzić, by zaprowadzić Adamczaka na jego właściwe miejsce. Potem rozbudzona Maryla poszła do kuchni napić się wody. Sąsiadka uspokoiła dzieci i dołączyła do niej.

– Przepraszam za tego łachudrę, Maryło. Już ja mu jutro pokazę! Ale nie myśl, że on chciał coś ci zrobić. Za pijany był. I ty jesteś dla niego za chuda, on woli takie bardziej przy kości – oznajmiła, wypinając dumnie bujne piersi.

Maryla z wrażenia zakrzuszyła się wodą. Adamczakowa zaraz skoczyła do niej i zaczęła klepać po plecach. Nie dostrzegła, że sąsiadka bardziej niż z kaszlem walczy z atakiem śmiechu.

– Żeby mi to było ostatni raz – oświadczyła Maryla, gdy już zdołała jako tako się opanować.

– Pewnie, że tak. Przecież nie dam mu się po cudzych łóżkach wycierać!

Przypieczętowały umowę, wypijając po kieliszku dla uspokojenia nerwów, choć w gruncie rzeczy nie były zdenerwowane. Raczej uczyły nowy etap znajomości – tej nocy zaczęły mówić sobie po imieniu. I tak już zostało.

Adamczak odebrał od małżonki zasłużoną reprimendę, a reszty dokonał wstyd, który odczuwał. Przez kilka tygodni schodził Maryli z drogi i co ważniejsze, ograniczył chłanie. Adamczakowa twierdziła, że przez całe życie nie miał tak długiego okresu trzeźwości, jak po wylądowaniu w łóżku sąsiadki.

(...)

Szła z opuszczoną głową, właściwie nie zwracając uwagi na otoczenie, gdy nagle zrównał się z nią jakiś mężczyzna. Nie minął

jej jednak, tylko wędrował u jej boku. Przyszło jej do głowy, że on również wraca z wywiadówki. Wysoki, dobrze zbudowany brunet z lekko posiwiałymi włosami, w brązowym płaszczu; chyba nawet minęła się z nim dzisiaj na szkolnym korytarzu. Zatrzymała się, zirytowana dziwnym zachowaniem mężczyzny.

– Czy ma pan do mnie jakąś sprawę?

– Chcę porozmawiać.

– Jest pan ojcem jakiegoś dziecka, któremu mój syn wyrządził psotę? Mogę obiecać, że Karolowi nie ujdzie to na sucho.

– Nie, nie. Chodzi mi o panią. – Mężczyzna zaśmiał się, odsłaniając równe, białe zęby. Ten uśmiech zdenerwował ją jeszcze bardziej. Zacisnęła rękę na parasolu, który nosiła, by odganiać nim namolnych pijaków. Bo tych nigdy nie brakowało na ulicach.

– Niech pan sobie daruje...

– Nic z tych rzeczy. Mam na myśli sprawy zawodowe.

– W takim razie zapraszam do wydawnictwa.

– To ja zapraszam do urzędu – oznajmił pryncypialnie, spoglądając na nią z góry. Już zamierzała mu odpyskować, gdy nagle olśniło ją, z kim rozmawia. Jej ręka mimowolnie zaczęła szukać oparcia. W końcu chwyciła się latarni, przy której stali.

– Rozumiem, że muszę się stawić w Urzędzie Bezpieczeństwa.

– Słowa z trudem przeszły jej przez gardło.

– Nie ma takiej potrzeby. Możemy się spotkać w Ministerstwie Handlu Zagranicznego. To odpowiednie miejsce dla tłumaczki, czyż nie? Wtorek, godzina piętnasta, pokój sto siedem.

Odchodząc, uśmiechnął się nonszalancko, jakby umówili się na kawę. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze chwilę temu martwiła się figlami Karola.

Wchodząc o oznaczonej porze do gmachu Ministerstwa Handlu Zagranicznego, próbowała bagatelizować sytuację. Nie

wezwali jej przecież oficjalnie na przesłuchanie ani nie zgarnęli do więzienia, jak kilka lat wcześniej. Oczywiście, kontakt z UB zawsze czymś takim groził, ale może w tym wypadku nie będzie to wielkie niebezpieczeństwo. Przynajmniej nie aż tak wielkie.

Pokój, do którego trafiła, był zwykłym biurem, jednym z wielu w Departamencie Eksportu; na co dzień rezydował w nim zwykły urzędnik. Teraz za biurkiem siedział mężczyzna, który ją tu ściągnął. A on z pewnością urzędnikiem nie był.

– Więc słucham, obywatelko.

Podniosła na niego zdziwiony wzrok; bezpieczniak przerzucał akta i nawet na nią nie spojrzał.

– O czym mam niby mówić?

– No jak to? Taka światła kobieta, pracująca w wydawnictwie, na pewno ma coś ciekawego do powiedzenia.

– Mogę opowiedzieć o swoich zawodowych obowiązkach, jeśli tego sobie życzy – zauważyła z przekąsem. – Teraz tłumaczę...

– O przekładach możemy sobie pogadać w kawiarni. Mówcie o ludziach, z którymi pracujecie.

– Od kogo mam zacząć? Od portiera, któremu oddaję klucze, czy od woźnego?

– Powinniście zacząć od góry. – Łypnął na nią groźnie, odrywając się od dokumentów. Zwróciła uwagę na szczególnie kolor jego oczu – ciemnoniebieski, wręcz granatowy.

– Dyrektor? – wychrypiała. – Co ja mogę o nim powiedzieć? Przecież to wasz człowiek, należy do partii.

– I o to się właśnie rozchodzi. Dbamy o naszych ludzi, żeby nie pobłądzili. Z góry zapobiegamy rażącym błędom.

– Słusznie – przytaknęła gorliwie. – Ale dyrektor Gregorowicz... To człowiek zasłużony dla kultury, nie mówiąc już o jego

działaniach na rzecz likwidacji analfabetyzmu. A komunistą był jeszcze przed wojną. Nie wszyscy mogą to o sobie powiedzieć.

Mężczyzna pominął milczeniem jej uwagę.

– Jak dobrze się znacie? – zapytał wprost.

Maryla oblała się potem. Wiedzieli, na pewno o nich wiedzieli! A może tylko się domyślają i chcą, by sama się przyznała? Nie podda się, dopóki jej tego nie udowodnią.

– Poznaliśmy się jeszcze przed wojną, ale wtedy była to luźna znajomość, kilka spotkań w szerszym towarzyskim kręgu. Teraz podlegam mu służbowo.

– Spójrzcie na to zdjęcie. – Podsunął jej fotografię.

Odruchowo zamknęła oczy. Była pewna, że za chwilę ujrzy siebie i Aleksandra w sytuacji, której nie da się wytłumaczyć stosunkiem służbowym. Otworzyła powieki, ale wciąż miała przed oczami białe plamy. A gdy one ustąpiły, odczuła chwilową ulgę, która jednak zniknęła równie szybko, jak się pojawiła.

– Dlaczego robicie zdjęcia mojemu synowi? Dlaczego w ogóle się nim interesujecie? Przecież on nie jest jeszcze dorosły!

– Ja tu widzę kawalera! Spójrzcie, nawet spaceruje z panienką! Znacie tę panienkę, prawda?

– Irena Gregorowicz – przyznała, trzęsąc się z oburzenia. – Przyjaźnią się z Konradem od dziecka.

– Milutko. Mamusia musi być dumna, że syn jest w tak dobrej komitywie z córką dyrektora. Ciekawe, co porabiają te nasze robaczki? Czy Konrad odwiedza Irenkę w domu, czy tylko tak sobie spacerują?

– Nie wiem, co robią, Konrad nie zwierza mi się z takich rzeczy. Gdy był młodszy, odwiedzał Irenkę w domu, teraz spotykają się po szkole.

– Ale chyba rozmawiają w czasie tych spacerów? Irenka coś mu opowiada? Na przykład co dzieje się z jej mamą?

– Nie mam pojęcia, o czym rozmawiają teraz nastolatkwowie, ale bardzo wątpię, by chcieli im się gadać o rodzicach. Na pewno mają ciekawsze tematy.

Bezpieczniak zgodził się z nią, młodzi ludzie zwykle interesują się tylko sobą. Ale Konrad jest mądrym chłopcem i na pewno wie, jak rozmawiać z dziewczyną. Niech mamusia nie będzie taka skromna, chłopak dobrze się uczy. Jest w siódmej klasie, dokładnie w siódmej c. Tylko szkoda, że się nie angażuje, nie wstąpił do ZMP. A przecież planuje iść na studia? Nazwisko ma trefne, to prawda, ale władza ludowa potrafi wiele wybaczyć, zwłaszcza młodym, zdolnym ludziom. Wybaczyłaby i Konradowi, gdyby wykazał się odpowiednią postawą. Z czystej troski powinien zapytać Irenę o sytuację w jej domu. Może dziewczyna chce się wygadać, a nie ma komu? Jej matka nie pokazuje się publicznie... Co się z nią dzieje?

– W wydawnictwie mówią, że pani Gregorowiczowa jeździ do sanatorium – odpowiedziała drżącym głosem.

– A jeździ, jeździ. Ostatnio była w Busku Zdroju, ale opuściła je w mało eleganckich, by nie powiedzieć podejrzanych okolicznościach. Czyżby polski klimat jej szkodził? Nie każdy cudzoziemiec potrafi się tu odnaleźć.

– Przecież ona jest Polką – zaprotestowała gwałtownie, przerażona wzmianką o ostatnim wysoku Leny. Zbyt dużo wiedzieli.

– Co to za Polka, która urodziła się w Szwajcarii? – zadrwił ubek. – Równie dobrze może być zagraniczną agentką.

– Pani Lena to tylko słaba, chorowita kobieta. Już przed wojną była wątłego zdrowia.

– Chory człowiek powinien się leczyć, leżeć w szpitalu. Żona Gregorowicza mogłaby nawet dostać miejsce w lecznicy rządowej. Dlaczego on nigdy się o to nie starał?

Uznała, że nie musi odpowiadać na tak postawione pytanie.

– Jak dobrze znacie tę Lenę? – zapytał po chwili.

– Słabo, po wojnie widziałam ją kilka razy.

– I nie wydaje się wam to dziwne? Wasze rodziny są ze sobą blisko, a nic o niej nie wiecie.

– Nie przesadzałabym z tym bliskim związkiem naszych rodzin. Co ja mogę wiedzieć o swoim pracodawcy?

– Pracodawcy? Gregorowicz nie był waszym pracodawcą, gdy wzięliście do siebie jego żydowską kochankę. W czasie wojny, mimo grożącej wam kary śmierci. I zrobiliście to z dobrego serca?

Zacisnęła dłonie pod stołem.

– Zrobiłam to dla pieniędzy – wyjaśniła szybko. – Byliśmy biedni jak myszy kościelne, a Gregorowicz płacił nam za kryjówkę.

– Tak czy siak, musiał mieć do was zaufanie.

– Miał, bo kupował je za pieniądze.

Bezpieczniak spojrzął na nią uważnie, jakby oceniał, czy była do tego zdolna. Przybrała najbardziej zuchwałą minę, na jaką mogła się zdobyć. Lepiej, żeby uważał ją za sprzedajną, niż doszukiwał się innych motywów.

– Więc był to korzystny układ dla obu stron – skomentował w końcu. – Bardzo dobrze. Takie układy są najlepsze, najtrwalsze. I taki układ moglibyśmy i my z wami zawrzeć.

– Ja? Z władzą ludową? – zdumiała się. – Przecież jestem żoną wroga systemu, którego przetrzymujecie od pięciu lat. Bez wyroku, bez sądu.

Mężczyzna szybko rzucił okiem na dokumenty, a potem przeniósł wzrok na Marylę.

– Wasz mąż nie ma tu nic do rzeczy. To jest szansa dla was, by się od niego odciąć, zacząć od nowa, z czystą kartą. Pomyślcie o waszej przyszłości, Wetlińska. Czy nie chcielibyście, żeby Konrad po maturze mógł pójść na studia? Albo pozbyć się hołoty z mieszkania? Nie mówiąc już o waszej karierze. Przecież to szkoda, że jest tak mało przekładów z waszym nazwiskiem.

Zaczęła nerwowo mrugać. Czuła, że mięśnie jej prawego policzka drgają, miała tylko nadzieję, że tego nie widać.

– A co niby powinnam zrobić, by to wszystko uzyskać?

– Przysłużyć się władzy ludowej.

– Zamieniam się w słuch – zauważyła ironicznie, by zamaskować rosnące przerażanie.

(..)

Dzień później siedziała na ławce w parku, zimnym i opustoszałym. Patrzyła na własne buty i nadal walczyła z nudnościami. Siedzący obok mężczyzna w brązowym płaszczu lustrował wzrokiem kartkę, którą przed chwilą mu podsunęła.

– Tylko tyle?

Maryla zacisnęła rękę na krawędzi ławki.

– Piszę o tym, co widzę i słyszę – odparła cierpko. – W ciągu ostatnich dwóch tygodni rzadko widywałam dyrektora. Przedwczoraj tłumaczyłam dla niego listy od francuskich ludzi pióra.

– I co w nich było? – zainteresował się mężczyzna. – Może jakaś wzmianka o Czesławie Miłoszu? O tym, co ostatnio wydał we Francji?

– Skąd! Dyrektor koresponduje wyłącznie z intelektualistami, którzy nam sprzyjają.

– Ale piszecie tu, że nie wyraził odpowiedniego żalu po śmierci Stalina. Nie wygłosił mowy do pracowników.

Zaczęła żałować, że o tym wspomniała. Czy „Tygodnik Powszechny” nie został zamknięty z powodu zbyt skromnego manifestowania żałoby?

– Mógł być za bardzo wzruszony, by przemawiać. Za to w kolejnych dniach zorganizował stosowne obchody.

– Piszecie, że przyjął w domu księdza. Skąd o tym wiecie?

Maryla przymknęła oczy, by przywołać napisane ręką Aleksandra zdania, które przeczytała na wsuniętej do słownika kartce. Nie miały nic wspólnego z ich relacją, zawodową ani prywatną. Dlaczego on przyznał się do wizyty księdza? Może chciał czymś ich zająć i ukryć ważniejsze problemy. Ale jeśli w ten sposób sobie zaszkodzi?

– Sam o tym mówił, szczerze ubolewając – westchnęła, bo przedłużająca się cisza byłaby zbyt podejrzana. – Jego ciotka zachorowała na zapalenie płuc i zażyczyła sobie księdza, a dyrektor nie potrafił jej odmówić. Wkrótce antybiotyki postawiły ją na nogi, ale o tym, że to one pomogły, trudno przekonać starszą panią.

– A co ze zdrowiem jego żony?

– Z tego co zrozumiałam, wcześniej wywiózł ją z Warszawy, bojąc się, że choroba ciotki może być zaraźliwa. Nie wymienił konkretnego miejsca.

– Za dwa tygodnie czekam na informacje, gdzie znajduje się Lena Gregorowicz i co się z nią dzieje – wycedził, wstając z ławki. Nasłuchiwała odgłosu jego oddalających się kroków. Dopiero gdy ucichły, ostrożnie podniosła głowę. Mężczyzny w brązowym płaszczu już nie było.

Rozdział I	
Ciemna noc	8
Rozdział II	
Zawsze samotni	48
Rozdział III	
Czasu wina	90
Rozdział IV	
Marzenia zmarłe i zmartwychwstałe	136
Rozdział V	
To wciąż za mało	180
Rozdział VI	
Na zakręcie	228
Rozdział VII	
Ogród rozkwitł	272
Rozdział VIII	
Serce pękło	316
Rozdział IX	
Odrąceni od brzegu	356
Rozdział X	
Odejść trzeba	402

Okładka:
Adam Walas

Zdjęcie autorki:
Łukasz Grata

Redakcja i korekta:
Janina Koźbiel, Jan Koźbiel

Skład i łamanie:
MJK

ISBN 978-83-62247-94-3
[fragment]

Wydawnictwo JanKa
ul. Majowa 11/17
05-800 Pruszków
694 536 051
wydawnictwo@jankawydawnictwo.pl
www.jankawydawnictwo.pl

Niezależnie od mojej sympatii do bohaterów nie ułatwiam im życia, konstruuje ich losy tak, że przeżywają to, co muszą przeżyć, narażam ich na różne cierpienia i trudności. Marylę z trzeciego tomu nawet lubię, czuję, że dogadałybyśmy się, gdybyśmy się spotkały, w wielu momentach jej współczułam i przeżywałam je razem z nią. Wprowadzam ją w te perypetie, bo chcę sprawdzić, jak się zachowa, czy rozwinie się, czy nie. To za każdym razem swego rodzaju próba charakteru, próba człowieczeństwa.

Magdalena Moneżima

Trzecia część warszawskiej sagi Magdaleny Mosiężnej to kontynuacja *Maryli i Debory* oraz *Cienia Debory*. Opowiada o losach Wetlińskich, Gregorowiczów, Wilczków i Adamczaków od śmierci Stalina do zdarzeń zapowiadających exodus Żydów w '68 roku. Historia pozornie wycofuje się na drugi plan, ale kęsa bohaterów z ukrycia, zaburzając nawet ich życie intymne. Dorastają dzieci, stając się wymagającymi partnerami dorosłych, a na sprawy zawodowe nadal kładzie się cieniem przeszłość, pochodzenie, uprzedzenia i nałogi. Znów trzeba wybierać między pragnieniami, rezygnować z ambicji, zmagać się z poczuciem niespełnienia, z pytaniami o losy i oczekiwania najbliższych.

Powieść o dojrzewaniu do prawdy o sobie, o wyzwaniu się z politycznych przymusów, o akceptacji trudów szarego życia i godzeniu się z nieuniknionym. O mieście i ludziach, o pulsującym napięciu między nimi.

